Numer 29 „Wolnomyśliciela Polskiego" został skonfiskowany
Cena egz. 60 gr.
Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 20 SIERPNIA 30 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Chrześcijaństwo i cywilizacja

Twierdzenie, że jakaklowiek postać chrześciajańskiej wiary lub instytucji w jakimkolwiek czasie podczas tak zwanej chrześcijańskiej ery, dała początek, przyśpieszyła lub posunęła naprzód zasady, procesy i metody, które tworzą lub prowadzą do ewolucji ludzkiej i racjonalnej cywilizacji, było wielokrotnie i stanowczo obalane w podstawowych dziełach reprezentatywnych niechrześcijańskich i antychrześcijańskich uczonych i badaczy socjologji. Niemniej jednak twierdzenie to w dalszym ciągu głoszą, przyjmują i wykorzystują duchowni i świeccy apologeci chrześcijaństwa.

Sąd historji

To też warto nawet za cenę niepożądanego powtarzania się, rozpatrzyć raz jeszcze krytycznie nieprzemyślany argument, że począwszy od niepewnej daty swych narodzin, chrześcijaństwo było dominującą twórczą i konstruktywną siłą w ewolucji cywilizacji. Nie można, oczywiście, utrzymywać, że cywilizacja rozpoczęła się wraz z chrześcijaństwem, gdyż na długo przed jego wystąpieniem istniały wysoko rozwinięte cywilizacje w Mezopotamji, Egipcie, Indjach, Chinach, Grecji i Rzymie. Dawniej usiłowano wyjaśnić istnienie wcześniejszych cywilizacyj ortodoksyjną hypotezą, że po potopie, aczkolwiek księga Genesis prawie nic o tem nie mówi, istniało doskonałe ludzkie społeczeństwo, posiadające uzyskane wprost od boga życiowe umiejętności. Po rozproszeniu ludzkości, płynącem z pomieszania języków przy budowie wieży Babel, resztki tych nadprzyrodzonych umiejętności stały się zarodkiem tej cywilizacji, jaka rozwinęła się potem; lecz jedynie żydów obdarzył Jehowa wątpliwym darem „religijnego genjuszu", dzięki któremu—zawsze pod boską opieką i strażą—naród wybrany w okresie starego zakonu przeszedł od politeizmu do wciąż jeszcze antropomorficznego monoteizmu. Zgodnie z tem, co chrześcijańska ortodoksja uważa za plan opatrzności, przymierze Jehowy z żydami miało na celu utorowanie w odpowiednim czasie drogi i doprowadzenie do nowego zakonu, jest to jeden z wielu przykładów tego, co chrześcijański teista wykrętnie określa mianem tajemnicy; lub, jak to bardziej popularnie ujął Dundreary, „jedna z tych rzeczy, których nikt nie może zrozumieć". Istotnie, w tej sprawie starego i nowego przymierza, bóg postępował tak tajemniczo, iż nawet żydzi, z ich „religijnym genjuszem" i długą zażyłością ze swem opiekuńczem bóstwem, nie mogą przyjąć chrześcijańskiego mesjanicznego „rozwiązania". Gdyby je przyjęli, musieliby wówczas, zgodzić się również, że dopiero wtedy, gdy ten nowy zakon powstał i wszedł w życie, narodziła się warta swej nazwy cywilizacja, by objawić oczekującemu światu znaczenie i cel powszechnego bożego planu cielesnego i duchowego zbawienia i potępienia ludzkości i zbliżającego się końca świata. Ta oczywiście okrutna i nieuzasadniona teorja pochodzenia i istoty cywilizacji była odrzucana lub gruntownie przekształcana przez wszystkich chrześcijańskich apologetów z wyjątkiem skrajnie ortodoksyjnego lub żarliwie ewangelicznego typu. Ze stanowiska chrześcijańskiego mamy do wyboru jeszcze drugą, wyraźnie bardziej prawdopodobną teorję, polegającą na dojrzeniu „ręki bożej w historji" przedewszystkiem w związku z wpływem chrześcijaństwa na cywilizację. Trzeba zauważyć, że zgodnie z tem świat jest wciąż jeszcze pod opieką boskiego planu, który już z założenia jest bardziej deterministyczny, niż najbardziej skrajne postacie filozoficznego czy

kalwińskiego necessytarjanizmu *), ponieważ, nie dopuszczając żadnych odchyleń, wyznacza cały porządek rzeczy i całe indywidualne postępowanie człowieka aż do najdrobniejszych szczegółów.§

Struktura i funkcje ludzkiego społeczeństwa

Cywilizacja, nawet w swych najbardziej pierwotnych stadjach, jest kompleksem wewnątrz kompleksów niezliczonej ilości zależnych od siebie i przeplatających się procesów i dążności. Dlatego wszelkie próby wyczerpującej analizy jej składowych elementów, a przedewszystkiem tych, które się przyczyniają lub stają na przeszkodzie postępowi w sensie wzrostu dobrobytu i szczęścia ludzkości, są zagadnieniami niebywale skomplikowanemi, choć niekoniecznie nierozwiązalnemi. Chociaż historja, a więc i nauka o cywilizacji, ma wciąż jeszcze charakter dość przypadkowy, zastosowanie naukowych metod do podania społecznej ewolucji skutecznie obaliło fantastyczne spekulacje w rodzaju teorji Benjamina Kidda **), którego przypuszczenie o nadracjonalnej sile lub sankcji jako głównym czynniku ewolucji struktury i funkcyj ludzkiego społeczeństwa przyjmowano przez całe lata ze zdumiewającą bezkrytycznością. Jest to bardzo charakterystyczne, że Kidd, jak wszyscy irracjonaliści, zmuszony był uciec się do pseudoracjonalizowania celem obalenia autorytetu rozumu. Ponadto naturalną konsekwencją stanowczego odmawiania przez djalektyków tej szkoły jakiegokolwiek miejsca naturalnej przyczynowości w dziedzinie ludzkich spraw jest to, iż — chcąc nie chcąc — są zmuszeni do rażących nieokreśloności.

Prawo zmian towarzyszących

W każdem analitycznem badaniu poprzedników, struktury i funkcyj ludzkiego społeczeństwa, należy przedewszystkiem stwierdzić, jeśli się da, jakie czynniki są najważniejsze dla jego postępu, osłabienia lub upadku. W tym celu stosuje się indukcyjne prawo zmian towarzyszących na wzór metody naukowej w poszukiwaniu naturalnych przyczyn jakiegoś zjawiska. I tak w danem doświadczeniu, mającem na celu stwierdzenie, który ze składników w serji poprzedzających warunków jest konieczny dla wywołania skutku, poddaje się każdy czynnik kolejno zmianom pod względem zakresu działania, lub też usuwa go się zupełnie. Zależnie od tego, jakim odpowiednim ilościowym lub jakościowym zmianom ulega skutek, ocenia się wartość przyczynową każdego czynnika; a jeśli przy usunięciu jakiegokolwiek pojedyńczego poprzednika znika następnik, wówczas można słusznie wnioskować, że brakujący czynnik pociągał za sobą dany skutek, przyczem badacz stara się potwierdzić swój wniosek przez odpowiednie weryfikujące doświadczenia.

W krótkim artykule musi wystarczyć zastosowanie tej metody do konkretnego wypadku chrześcijaństwa i cywilizacji, z paroma wyjaśniającemi przykładami. Ponieważ cywilizacje niezaprzeczenie wysokiego rzędu poprzedzały chrześcijaństwo, więc religja ta nie mogła należeć do przyczyn kształtujących je lub regulujących. Jako kult i jako system pochodzi ona w dużej mierze od poprzednio istniejących mitologij, moralnych kodeksów i nauk. Po zdobyciu doczesnej potęgi w cesarstwie rzymskiem i w świecie zachodnim, chrześcijaństwo przyswoiło sobie kierownicze ideje polityczne i niektóre społeczne zwyczaje Grecji i Rzymu. Przytem papiestwo bez litości tępiło niezależną myśl i czyn, a od piątego do piętnastego stulecia udaremniało lub niweczyło wszelkie próby stosowania rozumu i racjonalnych metod do badania naturalnych zjawisk i do rozwoju świeckiej wiedzy, jeśli tylko jej wyniki mogły zagrażać dogmatycznej teologji katolicyzmu. Gdzie, jak w Abisynji, pewna postać pierwotnego chrześcijaństwa była aż do naszych czasów izolowana od wszelkiego kontaktu z wyższemi kulturami, tam mamy próbkę jego wartości. W kraju tym, gdzie czysty wpływ chrześcijaństwa ewangelicznego miał wolne pole do działania, trudno go było gloryfikować, gdyż do dziś jeszcze istnieje w nim niewolnictwo, a ludność jego trwa w ciemnocie i barbarzyńskich przesądach.

Pewien dostrzegalny postęp cywilizacji miał miejsce dopiero z nadejściem renesansu, gdy duch ludzki, uwolniony z wiążących go łańcuchów i rozradowany swem wyzwoleniem, zapuścił się śmiało w ponowne odkrywanie świeckiej nauki starożytnych i w doświadczalne badania natury. Dalszy szybki postęp w tej dziedzinie pozostawał w prostym stosunku do upadku doczesnej i duchowej potęgi i wpływu chrześcijaństwa jako wiary i chrześcijaństwa jako instytucji. Cały postęp nauki i humanizmu w najszerszem znaczeniu tych słów zależy od właściwego użycia rozumu i od swobody w stosowaniu go do wszystkich zagadnień, mających wpływ na intelektualny, materjalny i moralny dobrobyt. Chociaż wykorzystywanie przez kościół katolicki architektów, malarzy, rzeźbiarzy i muzyków do budowania świątyń, ozdabiania ich lub wzbogacania rytuału niewątpliwie przyczyniło się do rozwoju twórczości i dało szereg arcydzieł, niemniej jednak sztuka w takiej służbie stawała się coraz bardziej naśladowcza i skonwencjonalizowana. Nauka nie pozostaje już w zależności od oficjalnego chrześcijaństwa, lecz wciąż jeszcze musi walczyć w swem nauczaniu i badaniach z religijną zawiścią i przeszkodami. Owocnie nauka rozwijać się może tylko w wolnem państwie. Na dalszą metę lepiej, ażeby była zaniedbana, aniżeli miałaby być zależna i służalcza.

Sekularyzacja i postęp

Można wykazać, że począwszy od piętnastego stulecia cały postęp i zdobycze oświeconej cywilizacji były wynikiem racjonalizujących i sekularyzujących zasad i czynów. Że rozwój nowoczesnej cywilizacji nie odbywał się bez tarć, to wypływa w dużej mierze z zachowania się przestarzałych i samowolnych politycznych i społecznych instytucyj i idej, którym mamy do zawdzięczenia tak straszne katastrofy jak wielka wojna i jej jeszcze bardziej opłakane skutki — straszliwe klęski, którym chrze-

---

*) Pogląd, według którego wszystko, co się dzieje, jest konieczne. Od łac. „necessitas" — konieczność, przeznaczenie, los.

**) Benjamin Kidd, zmarły w 1916 r. (ur. 1858) socjolog angielski. Red.

ścijaństwo nietylko nie zapobiegało, lecz do których się nawet przyczyniało. Nie jest to tylko kuszące uogólnienie, lecz prawo socjologiczne, że społeczeństwo ludzkie podnosi się z niższych na wyższe poziomy intelektualnego, moralnego i materjalnego dobrobytu i altruizmu dzięki przyswajaniu sobie i stosowaniu naturalistycznych zasad i ideałów. Jednak do dziś dnia we wszystkich warstwach społecznych krajów, które się uważa za awangardę cywilizacji, gruba ciemnota i przesądy są kulą u nogi dla zwróconych ku przyszłości prądów, które pragną, by wolność i sprawiedliwość społeczna stały się rzeczywistością dostępną i radosną nietylko dla obywateli ich kraju, lecz dla całego świata, tak by ostatecznie nie nienawiść lecz miłość mogła powszechnie zapanować na ziemi.

Naturalizm przeciw nadnaturalizmowi

Podczas gdy pionierzy socjologji tacy, jak Buckle i Draper, nie mogli się posunąć poza sformułowanie kilku szerokich uogólnień co do działania naturalnych praw w ludzkiem społeczeństwie, nowsze badania antropologiczne wyjaśniły dostatecznie, że na wszystkich stadjach społecznej ewolucji postęp wypływał zawsze ze świeckich idej i celów. Rzadko się zdarza, by jakakolwiek postać nadnaturalizmu przyczyniła się do poprawy warunków życia ludzkiego. W dzikich społecznościach kapłańskie tabu lub inne zakazy mogły być może przynieść jakiś ekonomiczny lub społeczny pożytek, lecz naogół nawet najbardziej czyste wierzenia religijne okazują się antyspołeczne, bo ogniskują uwagę i zainteresowanie na urojonym świecie pozagrobowym z uszczerbkiem dla tych świeckich spraw i obowiązków, które winny stać na pierwszem miejscu w duszy i życiu jednostki jako istoty społecznej — jeśli ma być utrzymany dobrobyt społeczeństwa, a międzynarodowa cywilizacja objęta działalnością praktycznej polityki. To prawda, że dzisiaj we wszystkich bardziej postępowych cywilizowanych krajach tylko mnisi i zakonnice lub nieliczni religijni manjacy robią ostentacyjny i konsekwentny wysiłek odseparowania się od niemoralnego świata celem uniknięcia zepsucia. A i oni niebardzo się dali przekonać Pismu, według którego nie mamy tu swego miasta, będąc jedynie pielgrzymami w krótkiej wędrówce do tego pełnego chwały wiecznego grodu w niebiesiech, do którego jednak zdaje się bardzo niewielu pilno jest się dostać.

Zdradliwa doktryna

Jest to ciekawa, lecz być może dosyć spodziewana okoliczność, że ci sami apologeci chrześcijaństwa, którzy gwałtownie nastają, że cywilizacja nasza jest wyraźnie i całkowicie chrześcijańska, równocześnie zawzięcie oskarżają ją jako bezbożną i materjalistyczną. A przedstawiciele jej mają, podobnie jak świnie z ewangelji, w które wstąpił zły duch, pędzić po stronym brzegu do morza—nie ziemskiej Galilei, lecz do jeziora ognia i siarki, płonącego po wszystkie czasy. Cóż za wyznanie bankructwa dla nadnaturalnej religji, która z założenia oparta jest na niezachwianej opoce, której, zgodnie ze słowami, przypisywanemi jej założycielowi, bramy piekielne nie będą mogły zwyciężyć! Istotą wiary, którą niegdyś posiadali święci, było przekonanie, że nawet jeśli ta ich wiara skurczy się do rozmiarów ziarnka gorczycy, to i tak wystarczy jeszcze do poruszenia gór; a insygnja dobrej wiary chrześcijanina miały mieć władzę wypędzania szatanów, mówienia różnemi językami jak w dzień Zielonych Świątek, chwytania węży (bez usuwania gruczołów jadowych, jak to robią zawodowi zaklinacze), picia trucizny bez środków ochronnych czy zapobiegawczych, i wreszcie uzdrawiania chorych przez kładzenie rąk. Jednak niema ani cienia dowodu, żeby jakikolwiek wierzący chrześcijanin, chociażby święty, dokonał kiedy przynajmniej jednej ze sztuk tego czarodziejskiego repertuaru, chyba że się Żywoty Świętych Bollanda *) przyjmie za ewangelję, a opowiadania o cudownych wyleczeniach, jak w Lourdes, uzna za autentyczne. Wynika z tego, że niema wystarczających dowodów nadprzyrodzonego pochodzenia chrześcijaństwa, dzięki któremu mogłoby ono być zdolne do kontrolowania i kształtowania na swój własny obrazu, charakteru i biegu cywilizacji. Wprost przeciwnie, nawet przy swych nadprzyrodzonych pretensjach, chrześcijaństwo zachowywało się zawsze zupełnie podobnie do innych władczych systemów i instytucyj czysto światowego pochodzenia i rozwoju. W sprawach świeckich historja chrześcijaństwa jest obrazem nieustającej i bezwzględnej walki o władzę i nadużywanie jej przez bezlitosne i często krwawe tłumienie wszelkich dążących do niezależności od tradycyjnych zasad i metod kościoła porywów ludzkiego ducha. W tak zwanych sprawach duchowych są to ponure dzieje sekciarskich walk, gdyż, jak to złośliwie powiedział Swift **), złym zwyczajem religijnych sekciarzy było zawsze „walczyć jak szatani o zgodę i nienawidzieć się wzajemnie dla miłości bożej". Clifford ***) nie omylił się, oskarżając chrześcijaństwo o zburzenie dwóch cywilizacyj i prawie zniszczenie trzeciej.

Co to jest postęp?

Zwykłą metodą zawodowych apologetów chrześcijaństwa i specjalnych rzeczników wiary jest zaciemnienie obrony przez cyniczne uwagi o racjonalistycznej koncepcji postępu wogóle, a szczególnie o koncepcji postępu społecznego. Krytyka ich polega na zarzucie, że taka koncepcja postępu nie ma znaczenia i wartości spowodu braku w niej jakiejkolwiek obietnicy wieczności, tak jak to ma miejsce w chrześcijańskiej eschatologji z jej nęcącemi

---

*) Jan Bolland, (1596—1665), jezuita belgijski, odpowiednik Piotra Skargi, autor wielkiego zbioru żywotów świętych p. t. „Acta sanctorum", uzupełnianego do dnia dzisiejszego przez „uczonych" jezuitów, zwanych bollandystami.
Red.

**) Jonatan Swift (1667—1745), znakomity satyryk angielski, ksiądz anglikański, autor nieśmiertelnych ogólnie znanych „Podróży Gulliwera" i mniej znanego poza Anglją pamfletu na duchowieństwo p. t. „Opowieść o beczce". (Tale of a tub).
Red.

***) Wilhelm Clifford (1845 — 1879) znak. matematyk i filozof angielski.
Red.

nadziejami na życie wieczne w niebie lub w piekle. Pytają się szyderczo, jakiż jest cel tego wszystkiego, jeśli nauka przepowiada, że za kilka eonów ta planeta, na której żyły i umierały niezliczone pokolenia człowieka i na której miljony żyją teraz i będą żyły w przyszłości, stanie się nieodpowiednia dla żadnej znanej nam postaci życia? Wspaniały proces ewolucyjny, nawet jeśli zrealizują się wszelkie możliwości rozwoju nadczłowieka, zakończy wreszcie swój wielki cykl i, przynajmniej jeśli chodzi o ludzką rasę, wszystko będzie znów tak, jakby jej nigdy nie było.

Konkluzja

W rzeczywistości ten obłudny sceptycyzm wobec postępu jest drugą stroną antyspołecznego chrześcijańskiego oszustwa, które każe nam wyrzekać się świata, ciała i szatana, oraz, jak Marja, pozostawiać domowe obowiązki i troski skrzętnej i gospodarnej Marcie, która nierozsądnie przekłada istotę rzeczy tego świata ponad sprawy wiary.

Obiecują nam, że chociaż ten świat jest padołem łez, wszystkie łzy będą otarte z oczu tej nieskończenie małej mniejszości, która pójdzie do nieba, i że w tem przyszłem życiu spotka nas wynagrodzenie za wszelkie krzywdy i cierpienia na Ziemi. Już Dawid Hume pogrzebał to nieuzasadnione przypuszczenie, przypominając jego zwolennikom, że jeśli — jak sami twierdzą — mamy na tamtym świecie podlegać temu samemu moralnemu władcy, nie posiadamy żadnych podstaw spodziewanie się sprawiedliwości, której nam na tym świecie odmówił.

Raz jeszcze przytaczając Clifforda można powiedzieć, że sens istnienia leży dla racjonalisty nie w odległej przyszłości, lecz tutaj i teraz. Jako na dłużnikach wobec przeszłości za wszystko, co jest dobre i warte zachowania w teraźniejszej cywilizacji, ciąży na nas obowiązek pomnażania i wzbogacania tego dziedzictwa dla dobra naszej bezpośredniej potomności; lecz pierwszym obowiązkiem naszego dnia i naszego pokolenia jest służba wszystkiemu, co zmierza do uczynienia życia ludzkości zdrowszem i szczęśliwszem, pełniejszem i wolniejszem i bardziej wartem istnienia. Warto przytem zauważyć że wszelkie nowsze, tak zwane „reformy“ i „odrodzenia“ chrześcijaństwa, tak u nas jak i na polu misyjnem, zawdzięczają swe sukcesy o wiele mniej głoszeniu „słowa bożego“ aniżeli wcieleniu w swą propagandę świeckiej służby społecznej.

J. P. Gilmour

Przełożył Mieczysław Choynowski

Laicyzm i kościelnictwo

I.

„Ognisko Nauczycielskie“, organ tego nauczycielstwa, które tak ciężko walczy z zachłannym klerem o swoje prawo do swobodnego wykonania laickiego obowiązku wychowawczego, zamieściło — przez jakieś chyba nieporozumienie!? — artykuł byłego poety Jerzego Brauna p. t. „U źródeł walki laicyzmu i kościoła“. Jest to artykuł wymierzony przeciwko odczytowi prof. Henryka Ułaszyna „Państwo a kościół w walce o szkołę“, wygłoszonemu na zaproszenie nauczycielstwa okręgu lubelskiego *). Nauczycielstwo wybrało temat i wybrało prelegenta, a w numerze 5-tym (maj 1935) swego organu, streściwszy odczyt, wypowiedziało się o nim z wielkiem uznaniem, zaznaczając, że solidaryzuje się z wywodami prelegenta zupełnie.

Grubą niespodzianką stał się w numerze 6-tym, artykuł p. Jerzego Brauna, ostro krytykujący wywody prof. Ułaszyna. Co więcej, artykuł ten poprzedza notatka redakcji, rekomendująca p. Jerzego Brauna jako poetę, krytyka, redaktora „Zetu“, doskonałego znawcę filozofji polskiej, a szczególnie doktryny Hoene-Wrońskiego. „Spodziewamy się — wywodzi redakcja, — że tylko rozumne przedyskutowanie całego zagadnienia, rozpatrzenia całej sprawy w refleksie naszej polskiej filozofji, doprowadzić może do pozytywnych wyników... Sądzimy, że poglądy Jerzego Brauna stanowią nową platforme dyskusji. Zawsze głosiliśmy z tych łamów hasła wołające o pogłębienie naszych myśli, zawsze chętnie widzieliśmy, gdy jakieś zagadnienie zostało jeszcze z innej strony i jeszcze inaczej naświetlone“... I t. d.

Tak się wyraża zakłopotanie redakcji, gdy nie chce, czy nie może zwrócić artykułu z podziękowaniem i oświadczeniem, że go nie wydrukuje. I dlatego kurtuazja wobec p. Jerzego Brauna przemienia się w pewną postać nietaktu wobec prof. Ułaszyna, którego zaproszono do Lublina i któremu przedłożono temat wybrany. Okazuje się więc, że wywody znanego uczonego trzeba dopiero przedyskutować, myśli pogłębić i tam dalej, i dopiero wtedy będą pozytywne wyniki. Stąd wytaczanie klerykalnej „platformy“ w piśmie, którego czytelnicy tak ciężko muszą walczyć z tą właśnie platformą. Niedobrze, szanowna redakcjo! Redakcja „Ogniska“ czuje to zresztą sama i tuż za artykułem p. Brauna zamieszcza w „Światłach i cieniach“ wypad antyklerykalny, żeby osłabić wrażenie wywodów „doskonałego znawcy filozofji polskiej“. To jest znowuż niegrzeczność wobec p. Brauna. Ale tak już bywa, gdy się czasem. nie wiedzieć dla jakich powodów, opuści choćby na chwilę własną „platformę“ dla przypodobania się dajmy na to redaktorowi „Zetu“. Prosta linja to jednak ładna rzecz.

W recenzji z odczytu prof. Ułaszyna, wydanego drukiem, powiedzieliśmy już, co sądzimy o tej rzetelnej i solidnej pracy znakomitego uczonego. Tutaj skolei zająć się pragniemy wywodami p. Brauna jako ciekawym przejawem chwili tak wybitnie reakcyjnej. P. Braun jest zdecydowanym przeciwnikiem laicyzmu, uważa, że prof. Ułaszyn nie zdo-

---

*) Zob. W. P. Nr. 16 str. 199 i W. P. Nr. 27 „Z książek“.

łał wyjść poza „błędne koło“, poucza radykałów o czem wiedzieć powinni, staje po stronie kościoła i „rzeczy boskich“ przeciwko rzeczom ziemskim i i jedzie na swoich absolutach i transcendentyzmach w ideał współczesnego wychowania.

Możnaby się tem nie przejmować i nie zajmować, bo ostatecznie po każdej innej intensywnej akcji następuje reakcja, a każda reakcja musi mieć swoich przedstawicieli i pisarzy. Nie będziemy też zajmowali się tu całokształtem wywodów p. Brauna. Interesuje nas natomiast pewien ustęp tego symptomatycznego artykułu, który dziwnem zaiste zrządzeniem redaktora dostał się na łamy pisma tak wybitnego „niereakcyjnego“.

„Prof Ułaszyn — wywodzi p. Braun — jest typowym reprezentantem typu umysłowego z przed lat 150, z epoki laicyzmu encyklopedycznego oświecenia. Wierzy w wieczysty pochód laicyzacji i w bezwzględną wartość jej ideałów. Fascynuje go wciąż jeszcze ów mit „raju ziemskiego“ naukowej organizacji, wyzwalającego ludzkość od marzeń o nadprzyrodzonem, a obiecującego jej za to powszechny dobrobyt materjalny pod sztandarem wypłowiałych haseł: „wolność, równość, braterstwo“. A myśmy od tych czasów odeszli już daleko. Zbankrutowała teorja mechanistyczna materji, nauka współczesna reweluje (tak) nam świat, jak system fal świetlnych, owo biblijne „fiat lux“, świat niematerjalny czystych elementów matematycznych, wyłoniony przez stwórczy akt z jakiegoś pozaziemskiego rozumu. Historja nauczyła nas sceptycyzmu w stosunku do zdobyczy wolnomularskiej laicyzacji. Gdzież-bo doprowadził nas ów „nowy mit postępu“? Dał nam 1) demokrację parlamentarną, która bankrutuje, 2) relatywizm etyczny, który wywołał kryzys moralności, a z nim zachwianie całej struktury społeczno-gospodarczej, 3) rewolucję wolnościową proletarjatu, przerodzoną w najpotworniejszy despotyzm, 4) racjonalizm naukowy, zwyrodniały w kompromitujący agnostycyzm, 5) walkę z kościołem i religją, która wtrąciła świat w permanentny chaos rewolucyjny, spowodowała wojnę podziemną i jawną prawicy i lewicy we wszystkich krajach“...

Tu należałoby wyłożyć p. Braunowi, ile świat zawdzięcza laicyzacji, demokracji, wolnomularstwu i racjonalizmowi, ale byłoby to dość trudnem i daremnem poczynaniem wobec kogoś, kto napewno nie chce być przekonany. W dodatku p. Braun bardzo często za przyczynę bierze to, co w gruncie rzeczy jest tylko skutkiem wielowiekowego fatalnego kościelnictwa. Krytykując demokrację i racjonalizm i przypisując im wszelkie zło, jakie zwaliło się na świat współczesny, p. Braun nie proponuje niczego lepszego i doskonalszego, uważając snać, że takie „lepsze“ i „doskonalsze“ już istnieje w postaci kościoła. Może więc zrozumie łatwiej jednostronność swoich zarzutów, gdy skolei i my zapytamy go: „Gdzież-bo zaprowadził nas stary mit kościelniczej stagnacji“?

Kościół panował przez kilkanaście stuleci wyłącznie i niepodzielnie. Papieże rzymscy byli królami królów i cesarzami cesarzów. Ich wola była rozkazem dla całego świata, na ich skinienie padały korony, a dumni cesarze musieli w worze pokutnym stać całemi dniami przed zamkiem takiego „zastępcy boga na ziemi“, zanim ów zastępca raczył na pokutnika spojrzeć. Wielka była władza cezarów rzymskich, ale nigdy nie sięgała w zaświaty. Cezaropapizm rozporządzał się nietylko życiem doczesnem ludzi, lecz i ich losami zagrobowemi, posyłając ich według swego uznania do nieba albo do piekła, albo do czyśćca, które stały się niewyczerpanem źródłem dochodów ludzi, co nie siejąc ani orząc, mieli się zawsze lepiej od kogokolwiek.

Przy tak wielkiej władzy nad duszami prostaczych ludów Europy, można było wykonać chyba bardzo wiele, osobliwie gdy się na to miało czasu aż nadto. Jeśli wyklinana demokracja mogła w ciągu paru dziesięcioleci przeobrazić oblicze świata, ileż mógł był wykonać kościół w ciągu kilkunastu wieków i przy tak olbrzymiej władzy? Cóż więc uczynił ten kościół dla świata i dla ludzkości? Przedewszystkiem przestańmy mówić o kościele jako pewnej całości, bo to jest raczej abstrakcja, i zacznijmy mówić o ludziach, którzy ten kościół reprezentowali. Cóż więc ci potężni władcy świata uczynili dla ludzkości?

Przedewszystkiem zagarnąwszy tron po cezarach, utrwalali swoją władzę w Rzymie i, jak wiemy, nie przebierali w środkach. Fałszerstwa w rodzaju pseudoizydorjańskich dekretaljów świadczą o etyce tych władców. Gdy więc p. Braun uważa, że „nowy mit postępu“ zrelatywizował etykę, to niechże nam powie coś o etyce fałszerstw pseudoizydorjańskich i tych „Donatio Constantini“ (darowizn cesarza Konstantyna), które były zwykłem oszustwem. Potem przyszedł wiek dziesiąty, który w historji nosi piękną nazwę pornokracji, czyli uczciwie po polsku: panowania k...w. Wyuzdane wszetecznice podawały sobie władzę nad chrześcijaństwem z rączki do rączki, a papieżami czyniły swoich kilkunastoletnich kochanków.

Nie było wtedy demokracji i wolnomularstwa, więc musiało chyba być idealnie dobrze na świecie. Nie było demokracji, ale był feudalizm. Wszyscy byli braćmi i siostrami w Chrystusie, tylko że jedni byli od ciężkiej bydlęcej roboty, a drudzy od wyuzdanego używania. Pan (brat w Chrystusie) mógł chama (brata w Chrystusie) zatłuc batami, powiesić, skazać na śmierć głodową, miał prawo boskie obierać go stale z owoców jego pracy. Duchowni i świeccy panowie chrześcijańscy, żyjący pod władzą niepodzielną kościoła włoskiego, korzystali z pięknego „prawa pierwszej nocy“. Gdy siostra w Chrystusie wychodziła za mąż, jej pan i brat w Chrystusie miał prawo zabrać ją do swego łóżka na pierwszą noc, oczywiście, nie na pacierze. Dr. Józef Putek, autor „Mroków średniowiecza“ ustalał, że w Polsce, zwaszcza na Rusi, pobierano opłaty od kobiet wychodzących zamąż do obcych wsi. Opłatę taką nazywano „kunicą“. Wstydząc się nazwać ją po polsku odpowiedniem słowem, urobiono dla niej nazwę z łacińskiego słowa „cunnus“, które oznacza narządy płciowe kobiety“. Opłaty takie pobierali panowie świeccy i duchowni. Takie było panowanie duchowne i laicyzacja stopniowa świata musiała likwidować i takie obyczaje. Wobec tego, iż p. Braun narzeka sobie na „nowy mit postępu“, iż dał nam relatywizm etyczny, warto oczekiwać od niego odpowiedzi, czy etykę prawa pierwszej nocy i etykę pańszczyzny feudalnej uważa za pozytywną i dobrą.

Demokratyczny kryzys moralności ma być

następstwem relatywizmu etycznego, a ten znowu relatywizm fatalnym darem demokracji, takie są ogniwa w rozumowaniu tego filozofa. Kryzys moralności zaostrzał się coraz bardziej już we wczesnem średniowieczu, gdy ludzie prości słysząc w kościele słowa o miłości, równości i braterstwie, szukali ich urzeczywistnienia w życiu. Podczas gdy „rady ewangeliczne“ zalecały ubóstwo dobrowolne, duchowni rzymscy troszczyli się przedewszystkiem o zdobycie jak największych bogactw. Średniowieczne świętokupstwo jest sprawą zbyt powszechnie znaną, abyśmy je p. Braunowi specjalnie przypominać potrzebowali. Gdy włosi potrzebowali pieniędzy, wysyłali do podwładnej im Europy sprzedawców odpustów nawet za grzechy dopiero popełnić się mające.

Jakaż to więc wtedy panowała moralność? Czyż p. Braun nie miał w ręku książki prof. Ptaśnika o kulturze wieków średnich? O rozpuście w klasztorach, o rozwiązłem życiu mnichów i księży świeckich? Czy nic mu nie wiadomo, że duchowni ciągnęli zyski nawet z rozpijania bliźnich swoich i opodatkowywali na swoją korzyść nawet prostytutki? Pisze o tych rzeczach nie jakiś „wywrotowiec“ i „mason“, od którego p. Braun odwróciłby się z pogardą, ale znakomity polski historyk, Kazimierz Chłędowski. Niechże p. Braun przeczyta str. 325 i 326 w „Rzymie“ Chłędowskiego (Ludzie Baroku), a dowie się, że stolica święta czerpała ze źródła prostytucji przynajmniej 20,000 dukatów rocznie. Gdy papieżowi powiedziano o tych dochodach, nie obstawał już przy wygnaniu prostytutek z Rzymu, nakazał jedynie, aby nad prostytutkami młodemi czuwały starsze i aby uważały, żeby „ich wychowanki na chwile urzędowe zdejmowały ze siebie szkaplerze i wszelkie inne świętości“.

Zdejm szkaplerzyk i tarzaj się w błocie! Przed laty filozof niemiecki Fr. Jodl, a więc kolega p. Brauna, pisał: „Z roku na rok przyswaja się młodym pokoleniom najwyższe i najświętsze sprawy, a mianowicie etyczne przekonania i ideały, wyłącznie w połączeniu ich z doktrynami dogmatycznemi, które kłócą się nieprzejednanie z całym kierunkiem duchowym, w jakim zmierza życie i nauczanie. I w ten sposób powstaje bezustannie podwójne zło, które niby rak rozżera całe życie duchowe: w duszy człowieka załamują się zasady etyczne i ideały razem z ich chwiejnemi podstawami, na których sztucznie je oparto, na zewnątrz bywają one dla wygody władz podtrzymywane, częstokroć ze świadomą obłudą. Religja staje się szatą odświętną naszego bizantynizmu, pod którym pustka wewnętrzna, a nawet zgnilizna ukrywają się tylko z trudem“. Człowiek rozwijający się umysłowo i traktujący religję poważnie, zaczyna przyglądać się dogmatom, spostrzega czem one są naprawdę, rozstaje się z niemi, a jeśli one były jedyną podporą jego etyki, to rozstaje się i z tą etyką.

Zresztą nieprawdą jest, że to „nowy mit postępu“ dał nam relatywizm etyczny. Ten relatywizm istniał i utrwalał się właśnie w stolicy chrześcijaństwa w Rzymie. Ci, co mieli służyć chrześcijaństwu przykładem ubóstwa, skromności, czystości, przodowali chciwością, rozpustą, drapieżnością. Jeszcze królowa szwecka, Krystyna, której kochankiem był piękny kardynał Azzolino, gorszyła się w wieku XVII-tym widokiem rzymskiej rozrzutności i rozpusty, nepotyzmu i bałaganu. A gdy w połowie stulecia zeszłego Hipolit Taine bawił w Rzymie, widział na własne oczy, że „duchowna“ władza rzymska jest władzą mechaniczną, jak żadna inna na świecie. Istniały surowe przepisy, ale od wszystkich można się było wykupić, jak zawsze w Rzymie. Tam się zaczęła relatywizacja moralności już w wiekach średnich.

II.

Jeśli chodzi o relatywizację moralności, czyliż znajdziemy gdziekolwiek takie jej przykłady, z jakiemy spotykamy się w „teologji moralnej“ probabilistów rzymskich? Istnieją przecie podręczniki dla spowiedników, w których czarne na białem jest wyłożone, jak należy kłamać, aby nie zgrzeszyć. Jeszcze w roku 1891 wyszedł w VIII wydaniu podręcznik jezuity J. P. Gury‘ego „Casus conscientiae“ (Przypadki sumienia), a w nim zacny ojcaszek naucza, jak należy okłamywać męża, władze państwowe, kogokolwiek, aby tylko nie okłamać rzymskiego spowiednika. „Gdy Anna dopuściła się cudzołóstwa, a jej mąż, podejrzewając ją, pytał o to, odpowiedziała mu pierwszym razem, że nie złamała wiary małżeńskiej. Później, gdy już się była wyspowiadała i otrzymała rozgrzeszenie, odpowiedziała nastającemu mężowi, że zbrodni takiej nie jest winna. Za trzecim razem wreszcie, gdy mąż ciągle nastawał na nią, odrzekła, wypierając się cudzołóstwa wogóle, że się go nie dopuściła, mając na myśli cudzołóstwo, które musiałaby wyznać mężowi“. I jezuita objaśnia, że Anna jest w porządku. Gdy odpowiedziała, że wiary małżeńskiej nie złamała, miała słuszność, skoro ta wiara, czyli małżeństwo istniało dotychczas. Gdy za drugim razem odpowiedziała, że jest niewinna, miała również słuszność, bo już otrzymała przecie rozgrzeszenie. Mogła więc nawet przysiąc, że jest niewinna. Za trzecim razem, gdy wypierała się cudzołóstwa wogóle, była także w porządku, mając na myśli cudzołóstwo sekretne, którego się nie wyznaje głupiemu mężowi. Znamy jeszcze wiele przykładów takiej moralności, np. przy unieważnianiu małżeństw nierozerwalnych. Opisał te praktyki rzymskie Louis Coulange w „Catechisme pour adultes“ (Katechizm dla dorosłych), u nas odsłonił rąbek tej moralności konsystorskiej Boy-Żeleński w „Dziewicach konsystorskich“. Ktoż na całym świecie relatywizował moralność tak potężnie, jak to czynili i czynią rzymscy strażnicy moralności? Demokracja i postęp to walka o wyzwolenie duszy ludzkiej z pęt tego straszliwego załgania, jakiem jest moralność instytucjonalizmu rzymskiego.

Ta relatywizacja moralności miała obalić całą strukturę społeczno-gospodarczą. Jakże tam było z tą strukturą gospodarczą i społeczną, zanim po wiekowych walkach demokracja i postęp doszły do głosu? Bezpośrednio przed rewolucją francuską pisał La Bruyère: „Widuje się po wsiach jakieś dzikie istoty, samce i samice, poczerniałe, brunatne, opalone przez słońce, kurczowo trzymające się ziemi, którą z niepokonalnym uporem rozgrzebują i przekopują. Mają coś w rodzaju członowanej mowy, a gdy się prostują, to ukazują ludzką twarz. Istotnie są to ludzie. Na noc zaszywają się w swoich norach, w których żywią się czarnym chlebem, wo-

dą i korzonkami. Innych ludzi uwalniają od trudu orki, siewu i żniwa, aby tylko utrzymać się przy życiu, zasługują tedy na to, aby im nie brakło tego chleba, który sami zasiewają". Ale pod panowaniem „katolickich" królów ci biedni ludzie nigdy nie mieli dosyć chleba i umierali z głodu setkami tysięcy.

Tymczasem duchowieństwo francuskie posiadało olbrzymie obszary ziemi leżącej ugorem, a z nędzy ludu ciągnęło zyski tak wielkie, że niektórzy dostojnicy kościelni miewali w domu po kilka miljonów gotówki. W ich pałacach przebywały piękne kobiety, służba troszczyła się o obfity stół i dobre napoje, a gdy taki arcybiskup Rohan ubrał się w „skromną" szatę kapłańską, to sama alba z drogiemi koronkami przedstawiała wartość 100,000 franków. Całe bogactwo kraju pożerał ten próżniaczy kler, wydając setki tysięcy i miljony na karety, stroje, służbę, kobiety, podczas gdy lud francuski ginął masami z głodu. Taka to była struktura społeczno-gospodarcza. Można się o niej doczytać w kapitalnem dziele Hipolita Taine'a „Początki Francji współczesnej" (Les origines de la France contemporaine). Jeśli p. Braun urąga „wypłowiałym hasłom" wolności, równości, braterstwa, to niechże wie, że te hasła były głoszone przez całe wieki z ambon kościelnych i ubodzy wieków średnich i czasów późniejszych zabrali się jedynie do zrealizowania tego, czego nauczał kościół.

Mówi p. Braun, że rewolucja proletarjatu przerodziła się w despotyzm. To nie jest owoc demokracji, ale zaprzeczenie demokracji i dlatego nie należy obarczać odpowiedzialnością za nią „nowego mitu postępu", ale raczej pociągnąć do odpowiedzialności „stary mit stagnacji", wyhodowany w Rzymie i na użytek Rzymu. Czy istniał gdziekolwiek i kiedykolwiek despotyzm równie potworny i obłudny zarazem, jak w Rzymie? Poraz pierwszy w dziejach świata zaczęto przepisywać ludziom w co muszą wierzyć pod grozą kar najstraszliwszych. Człowiek myślący samodzielnie był „heretykiem" i jako taki skazywany był na śmierć najokrutniejszą na stosie. Wywodzi p. Braun, że kościół nie walczył z wiedzą. Walczył, musiał walczyć, bo wszak posiadał prawdę objawioną i nieomylną, wobec której prawda laicka, niekapłańska, musiała uchodzić za błędną i fałszywą. Kardynałowie w walce z mądrym Galileuszem orzekali:

„Twierdzenie, że ziemia nie jest nieruchomym ośrodkiem świata, ale że porusza się ona ruchem dziennym, jest niedorzeczne i fałszywe pod względem filozoficznym, a pod względem teologicznym jest conajmniej fałszywem w obliczu wiary. Borgia, Centino, Bentivoglio, Barberino, Zacchia, Gessi, Verospi, Berberino II, Ginetti, dzięki miłosierdziu bożemu kardynałowie świętego kościoła rzymskiego, inkwizytorowie generalni, specjalnie delegowani przez świętą stolicę apostolską przeciwko przewrotności heretyckiej. Wyrok wydany w imieniu kongregacji inkwizycji d. 21 czerwca 1633 r." Czy to wystarczy p. Braunowi? I czy to nie jest despotyzm? W dodatku despotyzm mocno powikłany, bo po pierwsze przemawiający zawsze w imię miłości chrześcijańskiej i miłosierdzia, a po drugie ciemny. O tej ciemnocie rzymskiej, która tak ufnie potępiła mądrego i światłego Galileusza, wypowiedział się m. in. Adam Mickiewicz w „Trybunie Ludów" (d. 29 września 1849 r.): „Wszyscy wiedzą, że członkowie świętego kolegjum są po większej części ludźmi o umyśle pospolitym i o miernem wykształceniu. Zajęci całkowicie drobnemi intrygami dworskiemi i staraniami o drobiazgi administracyjne, nie mieli oni ochoty, ani czasu do poważnych studjów naukowych". To samo powtórzył niedawno uczony ksiądz rzymski i profesor uniwersytetu rzymskiego, Buonaiuti.

A więc ludzie ciemni stawali do walki z ludźmi światłymi i zwalczali ich czysto mechanicznie mocą swej faktycznej przewagi i władzy. Tak jak wstecznictwo lubelskie prof. Ułaszyna: nie dać mu sali, to nie będzie niemiłego odczytu. Spalić na stosie, to nie będzie gadał przeciwko władzy dobrze uposażonych i wyposażonych kardynałów, biskupów, proboszczów i wikarych. Znamy w dziejach absolutyzm oświecony, ale ten był laicki. Gdziekolwiek był absolutyzm duchowny, tam zawsze był on nieoświecony i zawsze w imię „prawdy absolutnej" zwalczał prawdy względne, laickie, prawdy będące szczeblami postępu i rozwoju ducha ludzkiego.

I właśnie w środowisku tej ciemnoty absolutnej wylągł się jeden z najpotworniejszych przesądów: przesąd czarownictwa. „Uczeni" kościelni powypisywali całe dzieła o djable i sposobach jego obcowania z czarownicami. Ci sami ludzie, którzy w ciągu stuleci przepisywali po klasztorach takie głupstwa, jak to, że mucha jest robakiem o ośmiu nogach, rodzącym się w gnoju, znali doskonale djabła i wszystkie sprawki jego. Nie przyszło im na myśl złapać muchę i policzyć jej sześć nóg, ale zwyczaje djabelskie znali drobiazgowo. W imię tej swojej „wiedzy" zaprowadzili na stos miljony niewinnych, storturowanych kobiet i dzieci. Ciemnota, zabobon i okrucieństwo. Któż rozproszył te straszliwe mroki pobożnego średniowiecza, jeśli nie ten laik, który za zgromadzenie laickiej wiedzy traktowany był bezustannie jako heretyk, a więc zbrodniarz największy? Cóż działoby się dzisiaj, gdyby znowu zwyciężyła ta straszliwa potęga stagnacji? Znowu kopciłyby stosy, a na nich smażyliby się na wolnym ogniu wszyscy najmądrzejsi i najlepsi ludzie jako heretycy.

P. Braun w ferworze grandilokwencji zarzuca „nowemu mitowi postępu", że dał nam racjonalizm naukowy, zwyrodniały w kompromitujący agnostycyzm. Jako filozof powinien p. Braun wiedzieć, że żadnych absolutnych prawd niema i że cała wiedza ludzka to systemat subtelnego powątpiewania i wiecznego poszukiwania coraz głębszych prawd. Co było prawdą dla Mojżesza, nie jest już prawdą dla Darwina, a prawda Ptolomeusza, przestała być prawdą dla Kopernika. Nasze dzisiejsze poznanie okaże się po stuleciach, a może już po dziesięcioleciach, niedoskonałem, błędnem pod niejednym względem, ale rozwój umysłowy człowieka nie pójdzie wstecz, w kierunku średniowiecza, lecz pójdzie wiecznie naprzód, choćby nastawały doby chwilowej reakcji, jakiej przedstawicielem jest obecnie p. Braun. Kto nie powątpiewa, kto jest przekonany, że posiadł prawdę najwyższą i ostateczną, ten postępuje tak, jak postąpili kardynałowie rzymscy wobec laika Galileusza. Nakazać heretykowi milczenie i żyć w dostatku i przepychu swego pałacu

i w „strukturze błogosławionego systematu społeczno-gospodarczego“.

„Nowemu mitowi postępu“ zarzuca p. Braun „walkę z kościołem i religją, która wtrąciła świat w permanentny chaos rewolucyjny“. Przyjrzyjmy się, jak ta walka wygląda. W ciągu wieków jest cicho: kościół utrwala swoją władzę nad światem, królowie i cesarzowie całują papieża w święty pantofel, możnowładcy siedzą na karkach swoich poddanych i tuczą się w pobożności chrześcijańskiej ich potem i krwią. Walki niema. Potem tu i owdzie odzywa się nieśmiały głos, że byłoby dobrze, gdyby słowo ambony kościelnej przestało być słowem i gdyby ciałem się stało. Pragną tego ubodzy, wyzyskiwani, upośledzeni, ginący z głodu. Możnowładca bawi się czasem tak, że swego chłopa poddanego zamyka w skrzyni z mąką, a na tej skrzyni gwałci jego żonę i córki. Albo każe nowożeńców poddanych zamknąć w korycie i zakopać za karę żywcem. Coś tam zrobili nie po jego woli. Kościół patrzy na to przez palce i nie odważy się zadrzeć z możnymi tego świata. Ale gdy odezwie się mocniejszy głos w obronie słabych, jak np. Arnolda z Brescji, to głos taki musi zamilknąć w duszącym dymie stosu. Setki tysięcy heretyków zginą w ten sposób, a śród nich ludzie tak szlachetni i mądrzy, jak Hus, Savonarola, Bruno, Vanini... Kto tu z kim walczy? Laik z kościołem, czy może kościół z laikiem?

Długo szary człowiek patrzy na wszystko i układa sobie w głowie, jak to jest, że od ambony płyną słowa o równości, braterstwie wszystkich w bogu, a poza kościołem już jest całkiem inaczej, bo zaczyna się zdzierstwo, walka wszystkich ze wszystkimi, wyzysk słabszych przez mocnych, bezwzględny i nieustępliwy. I biedny laik prosi zrazu, żeby choć troszeczkę z tych ciągłych obietnic przenieść w życie. Wytwarza się sytuacja paradoksalna: laik chce realizować ideały kościelne, kościół ani słyszeć o tem nie chce. Wszystko ma się kończyć na ładnej teorji, a szczęście w łonie kościoła ma być udziałem tylko tych, którzy w nim panują i rządzą. Laik pracuje, myśli, tworzy, duchowny spożywa, nie tworząc nic, nie siejąc i nie orząc. Wreszcie laik spostrzega, że wszystkie obietnice „duchowne“ są poprostu fikcją i odwraca się od nich. Ale wtedy duchowny występuje ze swoistemi pretensjami, że laik wierzyć musi. Napadnięty broni się i oto jest geneza walki nie laicyzmu z kościołem, ale kościoła z laicyzmem. Laik wyrusza w świat, odkrywa nowe kraje, zakłada nowe państwa. Czyni to oczywiście bez „duchownych“, lecz ci podążają za nim wszędzie. I wreszcie społeczeństwo laickie stwierdza banalny fakt, że ono może bardzo dobrze istnieć bez doskonałej społeczności duchownej, ale doskonała społeczność duchowna istnieć bez laików pracujących i tworzących, nie może. Jeśli istnieje walka między kościołem a laicyzmem, to zapoczątkował ją kościół, a zapoczątkował we własnym interesie, bo w chwili, gdy laik przestanie się interesować nierealnemi obietnicami duchownych, skończy się ziemskie szczęście wszelkich sług ołtarza.

Tego nie mówi nam żadna wysoka filozofja, ale bardzo prościuteńka i dostępna dla wszystkich historja. P. Braun powołuje się przy każdej sposobności na filozofję polską, a specjalnie na Hoene-Wrońskiego jako wybitnego przedstawiciela tej filozofji. Powiedzmy sobie szczerze i uczciwie, że filozofji polskiej w ścisłem znaczeniu słowa niema. Nie wydaliśmy spośród siebie żadnego już nie Kanta, ale choćby Hegla, czy Schopenhauera. Nasze koncepcje filozoficzne są elektyczne i wywodzą się przeważnie z Hegla. Co do heglisty Hoene-Wrońskiego, to jest on przedstawicielem tego właśnie racjonalizmu, którego p. Braun nie znosi. Z Polską jest Hoene-Wroński związany bardzo luźno, jako syn rodziny czeskiej osiadłej w Poznańskiem. Po wyemigrowaniu do Francji sfrancuział i pisywał wyłącznie po francusku. Jego myśl jest ciemna, jego wykład suchy i mało interesujący. Dzisiaj, gdy filozofja staje się wielością różnych filozofij, Hoene-Wroński jest nieaktualny, jak nieaktualne są wszelkie spekulacje. Natomiast umysły odwracające się od naszej rzeczywistości i naszej walki o całego człowieka, mogą w jego niejasnościach znajdować wdzięczne pole dla harców spekulatywnych, na szczęście nieszkodliwych dla nikogo.

Fr. Opolski

Jad nienawiści

Dr. A. Krakowski pisze pod tym tytułem w Nrze 21 „Wolnomyśliciela Polskiego“ o jadzie nienawiści, wsączanym w duszę dziecka i, przytaczając przykłady zdziczenia wśród dzieci, uważa, że przyczyną tego jest najbliższe otoczenie dziecka, które ma na nie wpływ największy.

Niestety dr. Krakowski nie zastanawia się nad tem, kto powoduje, że otoczenie naszych dzieci przesiąknięte jest jadem nienawiści, deprawującym pokolenie, wchodzące w życie.

Autor podaje przykład znęcania się w szkole dzieci chrześcijańskich nad dzieckiem żydowskiem. Lecz nie stara się dociec, jakie przyczyny deprawują duszę dziecka chrześcijańskiego pośrednio po przez wpływy jego otoczenia.

Nie mamy zamiaru pisania wyczerpującego referatu. Chcemy się tylko podzielić z naszymi czytelnikami kilku faktami z ostatnich tygodni. Chcemy jeszcze raz i nie ostatni zapoznać czytelników z nikczemną działalnością „Katolickiej Agencji Prasowej“ i „Małego Dziennika“, pisma codziennego, wydawanego w Niepokalanowie przez redakcję „Rycerza Niepokalanej“, a sprzedawanego po 5 gr. za numer.

„Wolnomyśliciel“ wspomniał już w nrze 25 na str. 333 o pewnym komunikacie, rozesłanym „dobrej prasie“ przed uroczystościami „bożego ciała“. Wyświęcany nicpoń z kat. aj. pras. podaje w tym komunikacie jakieś objawione mu posiedzenie centralnego komitetu młodzieży komunistycznej, na którem obok rezolucji, nawołujących do wywołania przewrotu społecznego, zapadła również uchwała niszczenia krzyży przydrożnych, figur i obrazów o treści religijnej, szczególnie w okresie uroczystości bożego ciała. Miano postanowić na tem posiedzeniu również kolportowanie pisemka p. n. „Błyski

Wolnomyslicielskie", wydawanego przez wolnomyślicieli warszawskich. Notatka kończy się wezwaniem katolików do obrony przed międzynarodówką moskiewską.

Notatka jest szczytem obłudy. Naiwny czytelnik bowiem uwierzy jej treści i połączy działalność wolnomyślicielską z działalnością komunistyczną. Wobec tego zaś, że Związek Młodzieży Komunistycznej jest nielegalny, sprawdzenie wiadomości jest zupełnie niemożliwe. Zresztą, a może i policja wtrąci się do tej sprawy i potraktuje „Błyski Wolnomyślicielskie" jako pismo komunistyczne? Nawet nie można wytoczyć sprawy karnej o zniesławienie, gdyż w naszych warunkach sąd może stanąć na formalnem stanowisku, że niema nic obraźliwego w tem jeśli komuniści rozpowszechniają „Błyski", tak jak nie będzie nic niemoralnego, jeśli rozpowszechnialiby „pismo święte". A ponadto przecież nie można powołać świadków, którzy byli na posiedzeniu komunistycznego komitetu w celu stwierdzenia, że wiadomość jest nieprawdziwa.

Może zresztą tłum podbechtany przez Katolicką Agencję podczas procesji wystąpi czynnie przeciwko wolnomyślicielom? Wydaje mi się, że ta możliwość była jedną z przyczyn, dlaczego notatka ukazała się właśnie przed „bożem ciałem".

A że była nieprawdziwą wskazuje fakt, że nie czytaliśmy w prasie ani słowa o tem, aby ostatnio choć jeden krzyż czy figura zostały zniszczone.

Zresztą łgarz z Katolickiej Agencji Prasowej wie bardzo dobrze, że komuniści, aczkolwiek czytają nasze pismo, tak samo jak korzystają z radja lub z innych pism, nie mogąc wydawać własnych, to jednak są w ostrej opozycji do Polskiego Związku Myśli Wolnej, przy którym „Błyski" wychodzą. Gdyby pismak katolicki był człowiekiem uczciwym a nie księdzem i chciał dobrze informować swych czytelników, uczęszczałby na publiczne odczyty naszego Związku i przekonałby się, że notatka jego nie może być przez policję przyjęta inaczej, niż z uśmiechem na ustach.

Ale przecież kłamstwo jest zawodem Katolickiej Agencji Prasowej. Jednocześnie z powyższą notatką KAPra zdała sprawozdanie z odbytego w Warszawie Synodu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Nie jesteśmy zupełnie powołani do obrony tego kościoła, ale chodzi nam o stwierdzenie faktu, że bez kłamstwa KAPra żyć nie może. Otóż w sprawozdaniu z tego Synodu KAPra pisze, że nowy statut kościoła narodowego „dąży do ograniczenia wpływu świeckich na tok spraw kościelnych sekty". Jest to wierutny fałsz. Było bowiem wręcz naodwrót. T. zw. Konstytucja Kościoła Narodowego dąży do ograniczenia wpływu duchownych na tok spraw kościelnych. Wielokrotnie podczas Synodu mówił o tem najwyraźniej szef kościoła narodowego biskup Hodur. Ale KAPrze chodziło o to, aby ci katolicy, którzy spowodu rozgoryczenia na księży watykańskich przystąpili do kościoła narodowego a nie byli na Synodzie, przypuścili, po przeczytaniu kłamliwej notatki, że właściwie niema różnic między kościołem narodowym a kościołem watykańskim, gdyż i tu i tam rządzą księża a ludzie świeccy nie mają żadnego znaczenia. A więc można wrócić na łono kościoła watykańskiego.

A teraz przejdźmy do „Małego Dziennika", głównego popularnego codziennego organu katolickiego. Pozornie wszystko jest tam w porządku. Artykułów (całych artykułów) judzących niema tam prawie. Ale pismo przesiane jest—to tu to tam — jadem żmiim, który mimowolnie wsącza się w serca prostaczków, czytających tę gadzinową gazetkę, popieraną przez kler i akcję katolicką. Znów powołujemy się na ostatnie tylko i niektóre numery tego pisma, które zresztą wychodzi dopiero od połowy maja. Nasamprzód, gdy jeszcze większość wolnych myślicieli wcale nie wiedziała o „Małym Dzienniku", pisał już on, że porać się musi z trudnościami, czynionemi mu przez wolnych myślicieli i bezbożników. Stwierdzamy więc stanowczo, a wierzyć nam można, gdyż nie jesteśmy katolikami, że wolni myśliciele ani bezbożnicy polscy nigdy dotychczas nie zajmowali się „Małym Dziennikiem" katolickim i że żadnych „represyj" w stosunku do niego nie stosowali *). Ale katoliccy działacze nie mogą wprost pojąć, jak można nie przeszkadzać swoim przeciwnikom. Dla katolików to wszystko, co jest przeciwne ruchowi katolickiemu, musi być zniszczone i starają się też zniszczyć rzeczywiście swoich przeciwników, albo przynajmniej oszkalować ich i wszelkiemi siłami im przeszkodzić. Nie mogą absolutnie zrozumieć, że istnieją ludzie, którzy takich instynktów nie posiadają.

„Mały Dziennik" więc wyspecjalizował się w szczuciu na żydów. Pomijamy już nawet głupawy artykuł, że kwestję żydowską należy rozwiązać przez spowodowanie emigracji żydów z Polski, wszystkich żydów z Polski, do jeszcze niezaludnionych krajów zamorskich, na koszt bogaczów żydowskich całego świata. Ale „Mały dziennik" szczuje na żydów jak może: to napisze, że zmarły niedawno słynny historyk polski żydowskiego pochodzenia „Askenaze" (byle nie Askenazy) był masonem, aby go zohydzić w oczach czytelników, to jakąś inną łatkę temu czy innemu żydowi przypnie, albo w ten czy w inny sposób wogóle żydów ukłuje. Jeden z przykładów: nr. z 25 czerwca r. b. str. 6: kącik humorystyczny: dwa obrazki, na jednym — przy stole siedzi szereg osób, a pani domu, podając bułeczki, przeprasza, że są od żyda, ale piekarz chrześcijański nie miał świeżych, goście uważają, że to nic nie szkodzi; na drugim—ciż goście są zabierani przez pogotowie ratunkowe. I napis: Nauka moralna: Możesz sobie sto razy mówić: „to nic nie szkodzi"; dzisiejsze „sanitarne" pieczywo od żydka zawsze swoje zrobi.

Każdy piekarz żydowski piecze pieczywo zatrute (pogotowie ratunkowe!), każdy piekarz chrześcijański piecze bułki zdrowe. To nic, że policja zamyka piekarnie niesanitarne niezależnie od wyznania właścicieli. Dla czytelnika katolickiego pisemka (pisze „Mały Dziennik") tylko bułki od żydów są niebezpieczne.

I tak w każdym prawie numerze. W końcu trucizna wsączy się w krew czytelnika. Zabarwi w odpowiedni sposób wychowanie jego dzieci. I oto przyczyna nienawiści, panującej w naszym kraju.

Cóż pozostało z nauki miłości, jaką podobno jest chrześcijaństwo. Na niedzielę i na święta wzniosła nauka Chrystusa, piękne kazania o błogosła-

*) Wzmianka w Nrze 23 W. P. o „Małym dzienniku" nie jest „represją".

wionych miłosiernych, o sercu, które ludzi (chyba wszystkich ludzi) tak bardzo ukochało, o miłości współczującej, o ludziach dobrej woli (wyrażenia wzięte z tytułów książek, wydanych przez księży pallotynów). Na codzień zaś nikczemne wskazania szatana, mściwe kłamstwa serc pełnych gadzinowego jadu, ludzi złej woli, nienawidzących i nienawiścią się zachłystujących, ludzi rzucających zza węgła zatrute strzały, a nawet wprost czasami zwykłe kamienie.

Nie budują królestwa ziemskiego na miłości a tylko na nienawiści do wszystkiego, co nie jest ich, co nie jest im poddane.

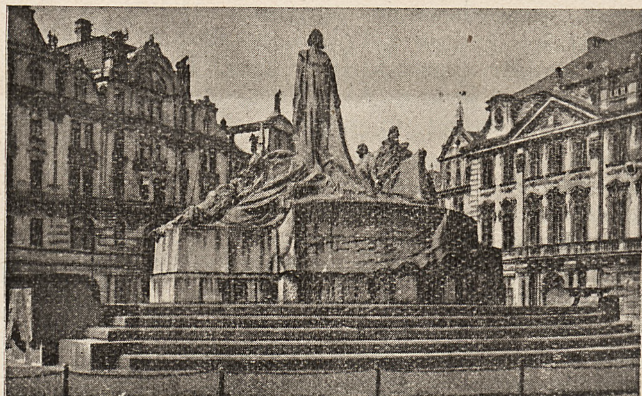
I takim ludziom państwo nasze powierza rząd dusz. Wsączają też w dusze nienawiść. My, którzy jednako odnosimy się do wszystkich ludzi, którzy dla nas są braćmi, bliżsi jesteśmy mistycznej nauki legendarnego Chrystusa aniżeli wy, oplute śliną nienawiści karły.

Józef Litauer

Kongres Wolnej Myśli w Pradze

Manifestacja 40.000 wolnych myślicieli

„Wolnomyśliciel Polski" wspomniał w kronice poprzedniego nru (str. 364) o odbytem w końcu czerwca zjeździe katolickim w Pradze czeskiej i o celach politycznych tego zjazdu. W odpowiedzi na ten zjazd wolni myśliciele Czechosłowacji zorganizowali w dniach 5 — 7 lipca Kongres krajowy Wolnej Myśli dla zamanifestowania, że ojczyzna umęczonego przez kler katolicki Jana Husa i Hieronima z Pragi nie jest i nie będzie katolicką i że dalszy cywilizacyjny rozwój Czechosłowacji może mieć miejsce jedynie jako państwo całkowicie świeckie, wolne od papieskiego jarzma i wyznaniowego charakteru.



Pomnik Jana Husa na Placu Staromiejskim w Pradze, przed którym przedefilowało 40.000 uczestników Kongresu. Po prawej stronie pomnika widać pałac Kinskich, w którym mieściło się do niedawna Poselstwo Polskie. Pomnik zaczęto wznosić jeszcze przed wojną światową za pieniądze pochodzące ze składek publicznych. Ukończono go i odsłonięto po wojnie podczas XVIII Międzynarodowego Kongresu Wolnej Myśli.

Dr. Terwagne, prezes „Międzynarodowej Unji Wolnych Myślicieli", obecny na tym Kongresie, pisze w „La pensée", że Republika Czechosłowacka jest dziś—poza ZSRR i Meksykiem—największem ogniskiem Wolnej Myśli na świecie, a Praga może być słusznie uważana za stolicę Wolnej Myśli.

Kongres został zwołany przez „Volné myšlenki", „Unie soc. svob. myslitelu" i „Bund proletarischer Freidenker". Na Zjeździe 6 lipca organizacje te powołały do życia stały komitet p. n. „Pospolitost bezkonfesních" — „Społeczność bezwyznaniowych", aby im przewodził. W skład komitetu tego wchodzą przedstawiciele wszystkich trzech organizacyj. Obrady odbywały się w dwu językach: czeskim i niemieckim. W kongresie wzięli bardzo liczny udział „legjonarze" czescy, walczący po stronie aljantów w latach 1914—1918, wśród których było bardzo dużo wolnych myślicieli a bardzo mało katolików. „Zjednoczenie legjonistów" jest organizacją lewicową. W przeddzień kongresu umundurowani legjoniści przeszli pochodem przez miasto na cześć kongresu. Zjazd złożył wieniec na pomniku Jana Husa, spalonego na stosie. Duży portret rozstrzelanego Franciszka Ferrera wisiał nad stołem prezydjalnym Zjazdu.

Wśród wielu organizacyj lewicowych reprezentowanych na kongresie należy specjalnie wymienić Stowarzyszenia nauczycieli (30.000 członków) i „legjonarzy" ;obecni byli również delegaci „Unji Międz. Wolnej Myśli" (Dr. Terwagne) oraz przedstawiciel wolnych myślicieli holenderskich.

Kongres wypowiedział się w następujących kwestjach: zażądał zniesienia szkół religijnych, zniesienia wykładów religji w szkołach rządowych, administrowania cmentarzy tylko przez gminy, zakazu korzystania z pracy księży i zakonnic w szpitalach, przytułkach i t. p. utrzymywanych z funduszów ogólnych, zaprowadzenia powszechnych państwowych urzędów stanu cywilnego i przymusu małżeństwa cywilnego.

Wśród przemówień należy podkreślić mowy dra Terwagne z Brukseli, marszałka senatu socjalisty Fr. Soukupa, prezesa kongresu ob. L. Milde i delegata związku nauczycieli ob. Herynka.

Dr. Terwagne przypomina, że w czerwcu 1936 r. odbędzie się w Pradze następny Międzynarodowy Kongres Myśli Wolnej, który zbliżając liczne narody przyczyni się pośrednio do zwalczenia grozy wojny. Stwierdza postępy Myśli Wolnej na świecie i wysiłki czynione, aby miljony ateistów ze ZSRR stały się członkami Unji Międzynarodowej. „Rasizm jest nietylko błędem politycznym, ale zwłaszcza błędem naukowym" „Krzyżowanie się ras było zawsze pożyteczne dla sformowania się typu najzdrowszych osobników". „Rasy oddzielone od siebie, to przeszkoda do zgody, harmonji społecznej, postępu, to szaleństwo pretensji do panowania nad innymi, to

obłęd powszechny, to narody walczące z sobą wzajemnie, to — wojna, nieuchronna i straszna. Wolni myśliciele są wiernymi strażnikami wolności". Myśl Wolna już w swem założeniu jest antytezą dyktatury. Dyktatura może utrwalić się tylko za pomocą grubego mistycyzmu, który bałamuci lud. Myśl Wolna apeluje do rozumu i zwalcza wszelki mistycyzm. Kraje, gdzie Myśl Wolna i rozum są czczone, gdzie obywatele mogą swobodnie wypowiadać swe poglądy, nie obawiają się żadnych dyktatur". „Filozofja i etyka winny odrodzić świat, rozum ludzki, źródło naszej wiedzy winien stać się jedynym światłem, które oświecą naszą drogę".

Delegat Związku nauczycieli ob. Herynk stwierdził, że prawdziwa demokracja i wolność nie są możliwe bez wolnej szkoły i niezależności nauczyciela.

Ob. Milde powiedział, że niebem wolnych myślicieli jest ziemia, którą chcą przekształcić za pomocą reform społecznych i ekonomicznych, że ludzkość zdobędzie pokój i dobrobyt dopiero po obaleniu kapitalizmu i panowania finansjery. Wolni myśliciele są demokratami, gdyż tylko demokracja może dać ludziom wolność i dobrobyt. Trzy zasady są fundamentem myśli wolnej: filozofja nie oparta na wierze, etyka świecka i socjalizm w najszerszem znaczeniu tego słowa.

7 lipca odbył się pochód uczestników kongresu na Staromestskem na mesti (placu Staromiejskim, na którym stoi pomnik Husa) w liczbie 40.000 (czterdziestu tysięcy osób). Niesiono między innemi następujące transparenty: „Czechy zrzuciły austrjackie panowanie, nie zrzuciły — rzymskiego", „Trzy reakcje: klerykalizm, kapitalizm, faszyzm". „330 miljonów kościołom, organizacjom bezwyznaniowym nic. Nie chcemy zapomóg, chcemy równouprawnienia", „Wiara w piekło—nadzieją kapitalizmu".

Dr. L. Milde odczytał ze specjalnej trybuny proklamację kongresu, kończącą się okrzykiem na cześć demokracji, pokoju, społeczności ludu pracującego i wzywającą do walki o nową ludzkość, nowe społeczeństwo, republikę postępu.

W końcu lipca wyszedł z druku po czesku bogato ilustrowany pamiętnik tej wielkiej manifestacji i kongresu.

Prasa polska, która dała obszerne opisy praskiego zjazdu katolickiego ani słowem nie wspomniała nawet o potężnej praskiej manifestacji Myśli Wolnej. Jest to znana taktyka: zabić milczeniem...

Dla pokrzepienia serc naszych przyjaciół dajemy więc obszerny opis manifestacji. Organizatorowie zjazdu piszą w pamiętniku, że zjazd powinien mieć wpływ i na kraje sąsiadujące z Czechami i wymienia między innemi także Polskę.

Oby się tak stało!

J. L.

Gorzkie pigułki

Opinja rabinów o piekle. Męka piekielna nie trwa bezustannie. Z łaski boga potępieńcy odpoczywają w czasie, gdy zanosimy modły t. j. trzy razy na dzień po półtorej godziny na modły poranne, popołudniowe i wieczorne. Razem dwadzieścia siedem godzin. W sobotę odpoczywa się dwadzieścia cztery godziny, tak że potępione dusze mają pięćdziesiąt jedną godzinę odpoczynku tygodniowo. W piątek jednak cierpią podwójnie, by zrekompensować uwolnienie od kary w sobotę. Żaden żyd, z wyjątkiem najgorszych łotrów, nie jest torturowany dłużej niż rok, gdyż potem dusze zostają całkowicie spalone i przestają istnieć.

Piekło w sosie metodystycznym. P. Herbert Palmer, opisując swoje metodystyczne dzieciństwo w książce p. t. „The Mistletoe Child" przyznaje, że „groźba ognia piekielnego dręczyła umysł wielu dzieci". Powiada on, że mając lat trzynaście, słuchał pastora metodystycznego, który wykrzyknął w swojem kazaniu: „Bracia, gdyby nie było piekła, prosiłbym boga, aby je stworzył". Jakże to dalekie od religji „modernistycznych" metodystów, którzy zrezygnowali z nieba i piekła — chyba w postaci „stanów duchowych" — i odrzucili cuda, narodziny z dziewicy, zmartwychwstanie i cudowne uzdrowienia. Uważają się jednak w dalszym ciągu za „chrześcijan".

Walka z teorją ewolucji. Pastor Jones-Williams, nowy prezes Zgromadzenia walijskich metodystów zrobił w swojem powitalnem przemówieniu aluzję do „sformułowanej przez Darwina teorji ewolucji, która doprowadziła do wojny światowej". P. Jones-Williams zapomina, że podczas wojny jego współwyznawca, pastor Griffith-Jones oświadczył: „Obowiązkiem naszym jest przedewszystkiem złamać potęgę europejskiej kasty militarnej, której siedzibą jest Berlin". Tylko głupiec może wyobrażać sobie, że zapoznanie się z prawdą naukową noszącą nazwę ewolucji może zbudzić w umysłach ludzi pragnienie powrotu do prymitywnych instynktów, których pozbyliśmy się dzięki procesowi ewolucyjnemu.

Rezultaty pobożności. Edynburg stał się niedawno widownią zajść spowodowanych przez bigoterję religijną. Pewna ilość dewotów protestanckich zgromadziła się przed ratuszem, by zaprotestować przeciw uroczystemu przyjęciu p. Lyonsa, katolickiego premjera Australji *). Demonstranci wznosiil okrzyki „Precz z papieżnikami". Udało im się wywołać w sali recepcyjnej zamieszanie, któremu dopiero położyła kres policja, usuwając około dwudziestu manifestantów z radcą miejskim Johnem Cormack na czele. Był to piękny przykład łagodzącego wpływu religji i wzajemnej miłości w Chrystusie.

Niezbadane drogi opatrzności. Straszna katastrofa kolejowa w Welwyn nie wywołała jakoś — jak to zwykle bywa w podobnych wypadkach — uciechy i dziękczynnych modłów do boga za to, że oszczędził jakiegoś człowieka, który mógł być za-

*) Por. W. P. Nr. 28, str. 360 „Kronika".

bity, ale ocalał. Z drugiej strony niektóre chrześcijańskie dzienniki wyrażają zadowolenie z tego, że wypadki kolejowe zdarzają się coraz rzadziej. Niebardzo rozumiemy, co mają te dzienniki na myśli.

Skonfiskowano

Czy religja przyciąga masy? Przeglądając liczne ogłoszenia letnisk i pensjonatów w pismach religijnych spostrzegamy, że pobożni czytelnicy niewiele się różnią w swoich wymaganiach od innych ludzi. Ani jedno ogłoszenie nie stara się pociągnąć klijentów obietnicą „czytelni dzieł religijnych", „kościoła w pobliżu" lub „książki do nabożeństwa w każdej sypialni", natomiast czytamy wciąż o takich ponętnych rzeczach, jak „nawprost plaży", „niedaleko od kina" lub „doskonała kuchnia". Natura ludzka zwycięża pomimo wszystko.

Chrześcijaństwo a humanizm. W „Christian World" p. E. H. Jeffs pisze tolerancyjnie, choć trochę zgóry o humanistach. Sądzi on, że chrześcijanie „nie powinni starać się za wszelką cenę wykazywać, że przyzwoite postępowanie ma swoje źródło w nauce i przykładzie chrześcijaństwa". Przyznaje, że „w naturze ludzkiej jest czynnik naturalnej dobroci, który z religją nie ma nic wspólnego". Nie mamy ochoty szydzić z pojednawczych dążeń autora, musimy jednak unieść brwi ze zdumieniem, słysząc od niego, że ludzkość zawdzięcza cośkolwiek chrześcijańskiemu humanitaryzmowi. Długa historja tego kościoła pełna jest krzywd, prześladowań, tortur i przelewu krwi.

Na co zawsze znajdą się środki. Przewodniczący kościoła metodystycznego uważa sobie za zasługę fakt, że „w dotkniętych bezrobociem okręgach finanse kościoła nic nie ucierpiały". To samo zjawisko widzimy w najuboższych prowincjach włoskich, gdzie kościoły pysznią się swą pięknością i bogactwem, podczas gdy mieszkańcy żyją w nędzy i brudzie.

Kościół nie daje nic darmo. Rzymsko-katolicki biskup Southwark'u przypomina pobożnym entuzjastom, którzy obchodzili uroczyście kanonizację Fishera i More'a, że „potrzeba jeszcze pieniędzy na pokrycie kosztów kanonizacji". Niema mowy o tem, by kościół uczynił coś własnym kosztem z miłości dla kanonizowanych. Kościołowi trzeba pieniędzy i dlatego kanonizacje, msze, śluby, pogrzeby i inne ceremonje religijne muszą być opłacane. Pobożni dopilnują już, aby tak było.

Kim był Adam? Adam był pierwszym człowiekiem. Bóg uczynił go wielkim cymbałem, który był dostatecznie głupi, aby dla przypodobania się żonie zjeść jabłko, którego potomkom jego nigdy nie udało się strawić. (Wolter).

Katolicyzm a hitleryzm. Prof. Karol Barth, znany teolog, został usunięty z uniwersytetu w Bonn, ponieważ nie jest prawomyślnym narodowym socjalistą. Profesor wyjechał do Szwajcarji, gdzie jest bezpieczny, o ile oczywiście hitlerowcy go nie zamordują. Prof. Barth powiada, że ilość szczerych narodowych socjalistów szybko się zmniejsza. Nic dziwnego. Dyktatura jakiejkolwiek maści nie potrzebuje przekonań, chodzi jej tylko o posłuszeństwo. Dlatego każda dyktatura obniża poziom etyczny i intelektualny. Lepsze typy zostają stopniowo wyeliminowane i rządzi typ coraz niższy, póki wreszcie ludzie z samej odrazy nie wytworzą lepszej formy rządu. Demoralizacja intelektualna pogłębia się coraz bardziej w Niemczech a najlepsi przyjaciele niemieckiego narodu mogą tylko mieć nadzieję, że proces ten znajdzie swoje naturalne rozwiązanie.

„Autentyczny" portret Chrystusa. Znany artysta, p. Lee-Hankey, podjął się namalowania dla kościoła w Wiltshire wizerunku „naszego pana" i jego apostołów. Oświadcza on, że „wzorując się na tradycji można namalować prawdziwe oblicze Chrystusa". Jest to wzniosły przykład prawdziwej wiary, zważywszy, że niema dowodów, że Chrystus istniał rzeczywiście, a „tradycyjne" portrety są zupełnie niepodobne jeden do drugiego. Jezus był często przedstawiany jako ryba lub jagnię, w następstwie zaś przybrał postać dość bezbarwnego osiemnastoletniego młodzieńca. P. Lee-Hankey jednak namalował Jezusa dość podobnego do Albrechta Dürera a apostołów jako ludzi dojrzałych lub starców. W każdym razie nie zapomniał o aureoli—niewątpliwej pozostałości kultu słońca—i „mistycznej gołębicy, symbolu Ducha świętego". Wszystko jest więc w porządku.

Z „Freethinker'a"

KRONIKA

ROMAIN ROLLAND O WYŚCIGU ZBROJEŃ

Romain Rolland, który niedawno przejeżdżał przez Warszawę w drodze powrotnej z Rosji—zamieścił w prasie francuskiej następującą odezwę.

„Jest chwila wzburzenia i niebezpiecznego zamieszania w opinji publicznej, oddanej w ręce wyzutej z sumienia i sprzedajnej prasy. Dlatego jest obowiązkiem każdego, kto widzi wyraźnie sytuację, przemówić jasno i wziąć na siebie odpowiedzialność.

„Nikt bardziej od nas (francuzów) nie jest wrogi faszyzmowi, nikt nie jest głębiej od nas przekonany, że dyktatura hitlerowska jest ustawicznem niebezpieczeństwem dla Francji, dla świata.

„Nikt nie jest bardziej od nas pewny, że dyktatura ta zrodzi bestję zemsty, napadów i rabunku. Jej dyplomatyczne oświadczenia pokojowe stoją w rażącej sprzeczności z szowinistycznemi wydawnictwami i dzikiemi hecami w samych Niemczech.

„I dlatego właśnie nie chcemy, aby Francja, aby

Europa, wpadła w zwierzęcy potrzask wojny, którą narzucają jej odwieczni awanturnicy nacjonalityczni i międzynarodowi geszefciarze wojny.

„Wojna może pomóc jedynie hitleryzmowi,ześrodkowując dokoła niego wszystkie siły narodu przeciw zagrannicy zaprowadzając jednocześnie dyktaturę w zwalczających ją krajach, dyktaturę nielepszą od tamtej, o której reakcja tajemnie marzy.

„Nie wojna, lecz pokój jest śmiertelnym ciosem dla hitleryzmu, który zwykłemi środkami nie może rozwiązać ekonomicznych i socjalnych zagadnień, które go dławią.

„Wystarcza, aby napotkał dokoła siebie stanowczą i spokojną Europę, gotową do utrzymania pokoju—aby został on ugodzony w samo serce swego prestiżu.

„Pokój jest zwycięską siłą narodów o zdrowej świadomości i mocnej organizacji.

„Związek sowiecki nie potrzebuje innego usprawiedliwienia dla swego istnienia, jak potężną prawdę swej nauki i podstawy, jak ofiary, które padły za jego prawdę w ciągu wielu pokoleń.

„Wojna natomiast jest jedynem wyjściem tylko dla zbankrutowanych państw, „ultima ratio" (najwyższą racją) zdesperowanych graczy, którzy wszystko stracili, najnikczemniejszą spekulacją aferzystów i poszukiwaczy zysków, którzy lęgną się jak robactwo w zgniłem cielsku spleśniałych monarchij i chorych republik.

„Alarmujemy i wzywamy wszystkich o zdrowej i niezłomnej woli, aby się sprzeciwstawili jak mur niebezpiecznym machinacjom, chcących wtrącić znów narody zachodnie w nową awanturę wojenną, która zrujnuje wszystkie narody i przyniesie zyski jedynie kilku spekulantom".

W CZYIM INTERESIE?

Donoszą nam z Krosna, że w lasku t. zw. Dębinie miejscowa policja, zaaresztowała czterech robotników (Delimała, Szelca oraz Nowaków Wł. i Antoniego) i skutych odprowadziła do aresztu za to, iż znaleziono przy nich „Wolnomyśliciela Polskiego" i „Tydzień Robotnika". Ma się tu więc do czynienia z nadużyciem władzy, trudno bowiem przypuścić, aby funkcjonarjusze policji państwowej do tego stopnia nie orjentowali się w charakterze i kierunku wydawnictw oraz nie wiedzieli, że powyższe pisma wychodzą legalnie, podlegają cenzurze, a więc wolno je czytać i kolportować. Spodziewamy się, że p. starosta zajmie się tą sprawą i wytłumaczy podwładnym mu policjantom, iż zwalczanie kleru nie jest zbrodnią przeciwko państwu polskiemu.

PROTEST

W dniu 24 maja 1935 r. w Uściługu na Wołyniu 14 (czternaście) organizacyj społecznych, wśród których między innemi znajduje się Związek Strzelecki, Macierz Szkolna, Związek Nauczycielstwa, Rada miejska w Uściługu i t. p. a nawet Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej wystosowały protest z powodu stanowiska księdza dziekana Feliksa Bujalskiego w związku z obchodem żałobnym po śmierci marszałka Piłsudskiego.

Zdajemy sobie z tego sprawę, że jak ten protest tak i inne tego samego rodzaju przeciwko innym dostojnikom kościoła, nie mają nic wspólnego ani z myślą wolną ani nawet z walką z klerykalizmem, tak samo jak np. skarga na jakiegoś komisarza policji, że jest za mało gorliwy, nie jest walką z władzą, państwowością czy też z ustrojem państwa. Wręcz, naodwrót, protestującym chodzi o to, aby kler więcej ujawniał swą obecność w uroczystościach w zasadzie świeckich, razi ich i boli brak kleru w obchodach niekościelnych. Z punktu widzenia myśli wolnej i walki z klerykalizmem raczej powinniśmy być radzi, gdy kler w tej czy innej uroczystości świeckiej nie bierze udziału. Ale jednak jest objawem pocieszającym, że już nawet i społeczeństwo katolickie odważa się występować przeciw swoim „pasterzom" zamiast, jak dotąd, posłusznie iść na ich pasku przeciw władzom czy wielkościom świeckim. Ten rzadki przejaw odwagi godny jest podkreślenia. Czyżby społeczeństwo budziło się z uśpienia?

KSIĄDZ KATOLICKI GERMANIZATOREM

Ks. Krzosała, proboszcz w Radzionkowie w woj. śląskiem, popiera niemczyznę, germanizując dzieci polskie przez wciąganie ich do szkoły niemieckiej oraz odpowiednie oddziaływanie na nie za pośrednictwem Towarzystwa Katolickich Polek. Nauczyciele polscy wnieśli w tej sprawie memorjał do kurji biskupiej w Katowicach. Ks. Krzosała pociągnął 34 nauczycieli do odpowiedzialności za zniesławienie go. W toku rozprawy sądowej wszystkie zarzuty stawiane księdzu zostały potwierdzone. Sąd zaś uwolnił nauczycieli od winy i kary, a tem samem napiętnował proboszcza katolickiego.

Agent watykański działa na szkodę narodu i państwa polskiego i za jego pieniądze.

„POLSKIE RADJO" CENZURUJE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

„Polskie Radjo" w dniu 7 lipca r. b. znów „poprawiło" marszałka Piłsudskiego. Nadając bowiem w „godzinie myśli" jego korespodencję o pomniku Murawjewa, wykreśliło z niej następujące zdania:

„Przy odsłonięciu pomnika byli obecnymi z polaków — hrabia Plater, marszałek wileński, Kulwiński i Suchecki — członkowie zarządu miejskiego. Plater już był postanowił nie iść i chciał się podać do dymisji, lecz koło obywateli ziemskich uprosiło go, by swem poświęceniem „zbawił ojczyznę". Do liczby „zbawiaczy" należy również biskup Zwierowicz; ten, by dowieść swej lojalności, był obecny na śniadaniu w klubie wojskowym, gdzie właśnie wygłosił mowę minister Murawjew, i, jak pisze Nowoje Wremja, był jednym z pierwszych, którzy winszowali ministrowi świetnego przemówienia". (Pisma t. 1, str. 73).

Ta taktyka „Polskiego Radja", już dwukrotnie przejawiona, przypomina inną korespondencję marszałka Piłsudskiego z owych lat najwcześniejszej jego działalności, mianowicie w sprawie pomnika Mickiewicza w Warszawie. Pisze on tam, jak ugodowcy chcieli kult Mickiewicza przehandlować dla ugody z ówczesnemi okupantami.

— Ale — dodaje — handlujący Mickiewiczem

nie wiedzieli, nie czuli, czem jest Mickiewicz dla całego narodu. (Pisma t. I str. 422).

Patrząc na to, co się obecnie dzieje w Polsce, również okupowanej, choć już nie przez carat, przypominamy inne słowa Piłsudskiego:

„Nie umarł Mickiewicz, choć chcecie go pochować. Przelał on siebie w tysiące, stał się cząstką duszy każdego uczciwego polaka. Nie jęknie spiż i kamień od waszej zniewagi, lecz usłyszycie odpowiedź Mickiewicza przez tych, których serca i umysły rozpalił on miłością swobody i nienawiścią niewoli". (Pisma t. I str. 423).

W paru słowach

Zboczenie na tle religijnem. Prasa amerykańska komunikuje, że fanatyk religijny, 36-letni R. Riggs został znaleziony bez życia, przybity do krzyża zbitego z desek. W toku dochodzenia okazało się, że rozkazał on swemu 15-letniemu synowi, również zboczeńczowi na tle religijnem, by go przybił do krzyża. Syn wykonał polecenie ojca, będąc przekonany, że spełnia dobry czyn religijny.

Kronika pacyfistyczna

Wszędzie jednakowi! Na zebraniu związku oficerów rezerwy gen. Denain powiedział:

„Szczerze sądzimy, że żyć spokojnie można tylko wtedy, gdy się jest silnym i gdy wszyscy o tem wiedzą".

Zupełnie to samo propaguje gen. Goering, gdy oświadcza:

„Uczyniliśmy wszystko cośmy mogli dla pokoju: uzbroiliśmy się".

Oto pacyfizm, którego nie zganią Krupp i Schneider.

(„Le Barrage") Nr. 54

Przyczyny pędu do pokoju są liczne: stopniowe złagodzenie obyczajów, które istnieje mimo wszystko; rozwój produkcji i środków komunikacji, który zbliża narody do siebie; pojawienie się na scenie dziejowej proletarjatu, który też chce mieć głos w tej sprawie; olbrzymie wydatki, jakie system pokoju zbrojnego pociąga za sobą dla każdego narodu; ilość ofiar skoszonych przez wojnę; przekonanie, że konflikt zbrojny zrujnuje jednakowo zwycięzców i zwyciężonych; wreszcie pewność, że dzięki ostatnim postępom nauki wojna oznaczałaby samobójstwo ludzkości.

(Faure)

Licytacja militarystyczna. Gen. Goemboes oznajmił niedawno w parlamencie budapesztańskim: „Chcemy uzyskać prawo do dwuletnich ćwiczeń wojskowych dla naszej młodzieży, równość militarną z państwami Małej Ententy, prawo do ponownego uzbrojenia się i silne lotnictwo".

W dwa dni później kanclerz austrjacki Schuschnigg zażądał także równości zbrojeń i prawa do przywrócenia powszechnej służby wojskowej.

(„Le Barrage" Nr. 55)

Gdy proch mówi... Grudzień 1926 r. Eksplozja w fabryce chloru w Saint-Auban (Francja): 23 zabitych, 70 rannych.

Listopad 1928 r. Samochód ciężarowy wylatuje w powietrze w fabryce nabojów w Vincennes (Francja): 4 zabitych, 15 rannych.

Grudzień 1934 r. Eksplozja w fabryce amunicji Poltego w Magdeburgu (Niemcy): 8 zabitych.

Czerwiec 1935 r. Eksplozja w fabryce materjałów wybuchowych w Reinsdorf (Niemcy): setki zabitych i rannych.

Na ołtarzu przyszłej wojny składa się już ofiary...

(„Le Barrage" Nr. 57)

Kto zbroi Niemcy? Finansiści angielscy przyznali Niemcom kredyt w wysokości pięciu milj. ft. st. Suma ta poszła niemal w całości na zakup rudy żelaznej i miedzianej, olejów mineralnych i innych surowców potrzebnych przemysłowi wojennemu. Według danych urzędowych Anglja i Kanada wywiozły do Niemiec olbrzymie ilości tych materjałów.

Wszędzie na świecie kapitaliści dostarczają some materjałów wojennych, które posłużą im do wzajemnej walki. Czemu to czynią? Ponieważ nie mają wyboru. Maszyna kapitalizmu funkcjonuje tylko wtedy, gdy są zyski. Zyskiwać zaś można jedynie na sprzedaży towarów, nawet przeciwnikowi w razie potrzeby. Dominuje konieczność chwili bieżącej. Zbyt towarów oznacza wzmocnienie przemysłu narodowego a zatem kapitału narodowego. Walka między kapitałami narodowemi ma ten skutek, że dopomagają sobie nawzajem do zbrojeń. Mówiąc ściśle, prawa produkcji kapitalistycznej zmuszają przemysłowców do ciągłego zdradzania swego kraju. Zdrada jest tutaj obowiązkiem!

(„Service de Presse de la C. I. A." Nr. 159)

Francja. Trybunał w Amiens skazał na 50 fr. grzywny mechanika Alberta Despas, który odesłał władzom swoją książeczkę wojskową.

(„Le Semeur Nr. 269")

— Eugenjusz Lagot skazany został na 18 mies. więzienia za artykuł, w którym przedrukował „Rozprawę o niewoli dobrowolnej" klasyka francuskiego Etienne de la Boëtie. René Gerin, przebywający obecnie w więzieniu za odmowę przyjęcia dokumentów wojskowych, pociągnięty znowu został do odpowiedzialności za odczyt pacyfistyczny wygłoszony w Oran przed pół rokiem. Emil Bauchet, sekretarz Ligi Bojowników Pokoju, stanie wkrótce przed sądem za rozpowszechnianie ulotki propagandowej.

A kiedy postawi się w stan oskarżenia za podburzanie do zabójstw wszystkich tych, którzy zatruwają opinję publiczną i przygotowują zbrojenia w celu wywołania następnej rzezi?

(„Le Barrage" Nr. 56)

Włochy. Żołnierze 67 pp. w Como wyszli gromadnie z koszar, demonstrując przeciw wojnie z Abisynją.

W Genui kobiety udały się do koszar, protestując przeciw odjazdowi ich synów i mężów. Wywiązała się walka z policją, podczas której kilkanaście kobiet zostało ranionych lub aresztowanych.

Regiment „czarnych koszul" zbuntował się w chwili wsiadania na okręt w Florencji. Uzbrojona policja z rewolwerami w rękach zmusiła zbuntowanych do odjazdu.

(„Service de Presse de la C. I. A." Nr. 159)

Represje w Rosji. Międzynarodowy komitet przeciw represjom antyproletarjackim w Rosji wzywa opinję światową, by zaprotestowała przeciw wyrokom skazującym najlepszych bojowników sprawy robotniczej i zwraca uwagę na następujące kary: Gaggi—10 lat deportacji na Syberję, Galligaris — 4 lata; Sandomirski — 3 lata zesłania do obozu koncentracyjnego w Marumsku (Syberja Zachodnia). Askarow i Andrejew po 5 lat zesłania do tegoż obozu.

Polityka militarystyczna wykopuje przepaść deficytu i stawia naród w obliczu nierozwiązalnych trudności. W militaryzmie streszcza się wszelka reakcja, militaryzm niszczy równowagę budżetową i potęguje kryzysy polityczne i społeczne.

(Jaurès w 1913 r.)

Z PRASY

Ruch cykliczny klerykalizmu i faszyzmu

W „Robotniku", z 11 lipca r. b. ob. L. Bukowski umieścił artykuł p. t. „Do Kanossy nie pójdziemy"... o walce z kościołem katolickim w „Trzeciej" Rzeszy. Autor uważa, że Hitler przegra walkę z kościołem, jak przegra ją z marksizmem, gdyż brutalna przemoc nie zwycięży przekonań miljonów ludzi. Ob. Bukowskiemu wydaje się pewnem, że w walce z katolicyzmem nastąpi nowa Kanossa.

Otóż uważamy, że ob. Bukowski ujął zagadnienie z niesłusznego punktu widzenia. Naszem zdaniem walka, jaką toczą Hitler, Mussolini lub nasze władze z katolicyzmem wogóle czy też z poszczególnymi działaczami katolickimi, jest właściwie walką w rodzinie reakcji społecznej. Walczącym z małemi wyjątkami, z katolicyzmem czy protestantyzmem właściwie wcale nie chodzi o zmianę światopoglądu naukowego, politycznego czy też społecznego zwalczanych. Jeśli o tem się mówi, to są tylko pozory agitacyjne. Chodzi jedynie o rząd dusz.

Przyzwyczajony w ciągu wieków do sprawowania władzy nad duszami miljonów klerykalizm broni się przed faszystowskim rywalem. W walce między dwoma aspektami reakcji: faszyzmem i klerykalizmem, początkowo górą jest to jeden to drugi, zależy to od konjunktury chwili, od potrzeb i możliwości stron. Po pewnym czasie jednak następuje zawieszenie broni i stosunki między stronami układają się mniej lub więcej pokojowo. Walka wszczyna się nanowo dopiero, gdy strona słabsza chce podnieść głowę i zmusić przeciwnika—rywala do ustępstw.

„Prześladowania" religijne faszyzmu, hitleryzmu czy sanacji nie posiadają właściwie żadnych pobudek antyreligijnych a nawet antyklerykalnych. Specjalnie walka sanacji z klerem nie jest walką o światopoglądy. O co walczą bowiem obecnie legjoniści i peowiacy z biskupem kieleckim Łosińskim? Może o ustosunkowanie się do zagadnień filozoficznych czy religijnych? Nic podobnego. Może jest to walka z religją lub z przerostem prerogatyw kleru? Ani trochę. Chodzi o to tylko, że biskup kielecki mniej bił w dzwony, mniej się modlił, mniej mszy odprawił. Walka szła więc właściwie o ilość modlitw i mszy. A faktycznie chodziło o zgięcie karku tym, którzy go jeszcze zgiąć nie chcieli. A przecież zmuszenie kleru do uległości tam, gdzie zostało skutecznie przeprowadzone, doprowadziło do wkroczenia „złamanego" klerykalizmu tam, gdzie dotychczas w takim stopniu go nie było albo gdzie go wogóle wcale nie było.

Potem przychodzi następny etap. Kler zwyciężony zaczyna wysługiwać się swym zwycięzcom. Nawet widzi w tem swój interes, gdyż kler pokorny i potulny potrzebny jest rządowi. Dlaczego nie wykorzystać tysięcy duchownych dla siebie, jako kaznodziejów, prefektów i urzędników stanu cywilnego? Za ich pośrednictwem może z uległemi klerowi masami mówić rząd, wpływać na masy. Aby zaś masy łatwo wpływowi kleru się poddały, trzeba nadać mu walor i powagę, dać mu pomoc świecką przy spełnianiu jego funkcji. Władza świecka wspiera i ochrania kler, który jest jej i potrzebny i pożyteczny.

A wtedy znów silny kler zaczyna podnosić głowę i uniezależniać się od rządu, opierać swą władzę na własnej sile i na sile swego wpływu. Wówczas historja rozpoczyna się od początku. Rząd łamie kler, zmusza go do pokory, wprzęga posłusznie do swego rydwanu... aż dopóki znowu kler nie wyprostuje swej głowy i tak dalej na nowo.

Jeden z takich etapów walki obserwujemy obecnie w Niemczech. W Polsce na różnych terenach mamy różne momenty przypływu i odpływu. Z jednej strony na wielką skalę poddanie się kleru władzy świeckiej, schlebianie jej, chęć zrobienia na tem poddaniu się interesu, a z drugiej strony jednocześnie — bądź jako jeszcze osobniki nie oswojone, bądź jako już podnoszące łby w ciągłym ruchu cyklicznym, — bunt niektórych kleru tego przedstawicieli.

Porównanie przez ob. Bukowskiego walki Hitlera przeciw katolicyzmowi z walką tegoż Hitlera przeciw marksizmowi nie jest trafne. Faszyzm z marksizmem walczy na śmierć i życie. Łącznie istnieć nie mogą. Zwycięstwo marksizmu to śmierć faszyzmu. Walka zaś faszyzmu z katolicyzmem to walka w łonie tego samego ruchu, przyczem faszyzm i klerykalizm czasami tylko walczą z sobą, stale zaś podtrzymują się wzajemnie. Zresztą nawet w walce wzajemnej wspomagają się wzajemnie.

Wiadomości bibljoteczne

Przysłowiowy sezon ogórkowy, bynajmniej nie istnieje, jeśli chodzi o zainteresowanie się ogółu wolnomyślicieli, sprawą naszej bibljoteki.

Nietylko ze stolicy, ale nawet z dalekiej i jak niektórzy mówią „zacofanej“ prowincji jak Wielkopolska, przybywają coraz nowe transporty książek.

Wielu naszych zwolenników, którzy nie mają własnych książek, specjalnie dla nas kupują nowe.

Otóż tym wszystkim, specjalnie na wyróżnienie zasługującym, odpowiadamy, iżby tego nie czynili, gdyż powiększają tym sposobem ilość dubletów, które znów będziemy musieli zamienić na inne książki. Natomiast, oświadczamy, że oprócz ofiar w naturze przyjmujemy bardzo chętnie ofiary w gotówce, która nam jest potrzebna na oprawę książek.

Bezimiennie	12	egz.
ob. Łękowski	40	„
ob. Jelonek Ed.	2	„
ob. J. S.	24	„
ob. E. Fiałek z Krakowa	1	„
ob. A. Bryndza z Krakowa	1	„
ob. M. H.	16	„
ob. T. Patr.	3	„
ob. Adam G.	13	„
ob. Z. Mierzyński	40	„

Obecnie otrzymano 112 egz., ogółem dotąd 163 egz. książek i 7 czasopism.

Ofiarodawcom ślemy serdeczne dzięki i czekamy na następnych.

Sprostowanie

Dr. Z. Mierzyński, autor artykułu „Św. Alfons de Liguori i jego teologja moralna“ prosi o sprostosowanie w drugim przypisku na str. 278 W. P. (Nr. 21) autorstwa aforyzmu, że „Polak przed szkołą i po szkole głupi“.

Wypowiedział to zdanie nie „biskup Warmiński“, Ign. Krasicki, lecz Jan Kochanowski (Pieśni, ks. II:V).

Książki nadesłane

H. Ułaszyn.—Państwo a kościół w walce o szkołę. Z. N. P. Lublin.

Tomasz Nocznicki. — Co chłopi o pańszczyźnie powinni wiedzieć? Młoda Myśl Ludowa.

Julja Dickstein-Wieleżyńska. — Przed jego wielkiem światłem... Dom Ks. Pol.

Korol Capek. — Hordubal, przekł. Pawła Hulki-Laskowskiego, nakład. J. Przeworskiego.

Na podstawie § 13 statutu Spółdzielni Wydawniczej „Bez Dogmatu“ w likwidacji, likwidatorzy tejże zwołują niniejszym ogólne zebranie członków spółdzielni na dzień 29 sierpnia 1935 r. o godz. 20-ej, do siedziby likwidatorów w Warszawie, Królewska 16. Porządek obrad: 1) zatwierdzenie bilansu za rok 1933, 2) zatwierdzenie bilansu otwarcia likwidacji na 20 kwietnia 1934, 3) zatwierdzenie bilansu za rok 1934, 4) udzielenie likwidatorom absolutorjum, 5) wybór Rady Nadzorczej, 6) wolne wnioski.

Na podstawie § 14 statutu walne zgromadzenie, członków jest ważne bez względu na ilość obecnych.

Warszawa, dnia 14 sierpnia 1935.

Na zasadzie art. 76 Ustawy o spółdzielniach, likwidatorzy spółdzielni wydawniczej „Bez Dogmatu“ w likwidacji wzywają niniejszym wszystkich wierzycieli do zgłoszenia swoich pretensyj w ciągu 1 miesiąca od dnia ostatniego ogłoszenia, pod adresem likwidatorów: Warszawa, Królewska 16.

OD ADMINISTRACJI

Prosimy o wpłacenie prenumeraty na kwartał III.

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 19 „Błysków“.

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“)

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Pol.“):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz. „ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal. „ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność“ sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.